

500 śniadań odc. 1. Być samotnym tatą i nie wykorkować

Jestem samotnym tatą. Zrobiłem dzieciom już 500 śniadań. To nie jest proste, ale nie zamieniłbym tego na żadną inną sytuację.

"Dlaczego ten ząb nie został usunięty?"

Słyszę to pytanie, ale nie jestem pewien skąd i dokąd ono leci. Czy to ja jestem jego adresatem?

"Halo?! Dlaczego ten ząb wciąż tu jest?"

Teraz słyszę nieco wyraźniej, więc to chyba jednak do mnie. Nie odpowiadam od razu, bo wciąż zastanawiam się chwilowo nad czymś innym. Otóż nad tym, czy barmani na open barze nad ranem faktycznie zaczynają robić w pewnym momencie mocniejsze drinki, by wreszcie zamknąć imprezę i pójść spokojnie spać. Czuję, że gdybym chciał – mógłbym od razu zwymiotować.

"Ząb 5-4 miał być usunięty".

Przerywam rozmyślenia, bo czuję na sobie cztery pary oczu. Przypominam sobie skierowanie. Faktycznie, mleczny ząb 5-4 miał zostać usunięty, bo blokuje miejsce dla zęba stałego.

– *Ząb? Nie wiem, dlaczego. Przepraszam* – mówię w końcu.

Nie wiem, co tu robię.

Jestem samotnym tatą. Jedno dziecko jest już nastolatkiem. Drugie lada moment. Są dla mnie najważniejsi na świecie. To oczywiste.

Natomiast aż mdli mnie, gdy pomyślę, jak ważny muszę być dla nich ja. Panikuję na myśl, że to ja jestem ich oknem na świat. Tego świata epicentrum. Opoką! Panikuję, gdy uświadomię sobie, że to ja jestem odpowiedzialny za ich życia. Nie tylko za ich poziom ale też za ich ciągłość. Za rozwój. Za odpowiednie standardy. Za usunięcie zęba.

Ja. Ja odpowiadam za to, czy łazienka zostanie faktycznie wysprzątana. Wiecie o co mi chodzi. Facet w związku, nawet jeśli w końcu da się namówić na wysprzątanie łazienki, zawsze ma obok siebie ten wentyl bezpieczeństwa, w postaci swojej kobiety, która w pewnym momencie oznajmi: "To nie tak", sama chwyci za szczoty i dokończy temat. U mnie to się nie wydarzy. Jeśli ja coś przegapię, to tak już zostanie. To ja wylewam wodę, która zbiera się w kubeczku na szczotki do zębów. Który inny facet to robi(?!).

To dotyczy wszystkich pomieszczeń. Jak coś zgnije pod jednym z łóżek, ja muszę to odnaleźć.

Ta odpowiedzialność nie kończy się na czystej desce klozetowej. Ta odpowiedzialność jest wszędzie. 24 godzin na dobę. W każdej chwili możesz poczuć na sobie dwie pary ufnych

oczu, które liczą na to, że ty i tylko ty właśnie w tym momencie rozwiążesz problem, podejmiesz właściwą decyzję. Poradzisz, odradzisz, zmobilizujesz, wskażesz kierunek lub pokażesz drogę, którą iść nie warto. Trudno opisać ciężar tej odpowiedzialności osobom, które jej nie poczuły.

Jak o tym pomyślę, czuję się jak stuletni mnich z klasztoru zawieszzonego na wysokiej górze. A to przecież po prostu ja. Jeszcze niedawno (no, powiedzmy) siedziałem na Juwenaliach i żłopałem z puszki ciepłego Żywca.

Rozmycie odpowiedzialności to proces, który sprawia, że projekty trwają. Utrzymuje na powierzchni firmy, kluby sportowe i korporacje. Co więcej, daje ludziom tę odrobinę luzu psychicznego, który sprawia, że można nad poszczególnymi wtopami przejść do porządku dziennego, a potem ruszyć dalej. Podobnie jest w pełnowymiarowych rodzinach.

Tata powie: – *Spytaj mamy.*

Mama zapyta: – *A co powiedział tata?*

I potem wspólnie, w drodze negocjacji albo niedopowiedzeń można ostatecznie podjąć jakąś decyzję i wszyscy nadal będą żyć szczęśliwie. Potem oczywiście, jeśli w konsekwencji podjętej decyzji wydarzy się coś złego, dojdzie do głośnej awantury, której głównym punkcie będzie przerzucanie poczucia odpowiedzialności w taki sposób, by nikt nie musiał żyć z jej całym ciężarem.

Ja tak nie mogę. Biorę całość na siebie, bo innego wyjścia nie mam. Oczywiście, ma to swoje dobre strony. Jako autor wszystkich ważniejszych decyzji, mam pełen obraz sytuacji i wiem, w którym kierunku zmierzamy. Jest w tym pewna spójność. Nawet jeśli nie pamiętam wszystkich poprzednich decyzji, ciągle posługuję się tymi samymi schematami. Jest więc szansa, że nawet jeśli zapomnę co powiedziałem wcześniej, a w pewnym momencie pytanie zostanie powtórzone, odpowiedź będzie identyczna.

Jestem samotnym tatą i dziś nie zamieniłbym tego na żadną inną sytuację. Nie zamieniłbym tego na weekendowe widzenia. Bo wiecie, ich mama gdzieś tam jest, nawet nie tak daleko, ale wyrzekła się większości rodzicielskich obowiązków. To nie jest sprawiedliwy układ. Ale powtórzę raz jeszcze: nie zamieniłbym tego na żadną inną formę.

500 śniadań odc. 2. Samotny tata nie pije alkoholu

Jestem samotnym tatą. Zrobiłem dzieciom już 500 śniadań. To nie jest proste, ale nie zamieniłbym tego na żadną inną sytuację.

8 rano, centrum Warszawy, okolice Lwowskiej. Stoję z grupą znajomych. Zastanawiają się, co kupić na after party. Białą czy Łychę. A ja myślę tylko o tym, że za 1,5 godziny mam pociąg do Krakowa. Muszę nim wrócić, bo o 14 idę z dziećmi do lekarza na wizytę kontrolną. Nie żegnam się (nie mogę stracić już więcej czasu). Po prostu w pewnym momencie skręcam w inną ulicę. Biorę azymut na Novotel, tam zdejmę garnitur, zjem coś i ruszę na Centralny.

<https://kr24.pl/krakow/500-sniadan-byc-samotnym-tata-i-nie-wykorkowac/>

Samotny tata nie pije alkoholu. Samotny tata idąc spać doskonale wie, kogo trzeba obudzić o której godzinie. Co trzeba przygotować do szkoły, co zabrać ze sobą, co oddać koleżance, dobrze wie, co się może wydarzyć. Wie, gdzie leży strój od WF i przypomni, że dziś na plastykę trzeba zabrać farby. Pamięta, że warto byłoby przy śniadaniu przypomnieć jeszcze, że mówi się "he has" a nie "he have". Samotny tata musi rano skoczyć do sklepu osiedlowego po butki, a wcześniej musi – o zgrozo! – wymyślić, co na śniadanie.

500 śniadań. Tyle minęło odkąd zostałem samotnym tatą. 500 śniadań. Codziennie ja. Bez wyboru. Śniadanie dostanę pod nos tylko podczas wyjazdu służbowego. To jedyne wyjątki. W domu zawsze robię je ja. Młodzież nie pomaga. Nie przy śniadaniu. To za wcześnie.

– Co chcesz jutro na śniadanie?

– Nie wiem.

(dzięki)

500 śniadań. Wymyślić i wykonać. To wyzwanie, z którym zmagają się największe sieci hotelowe. Oni mają łatwiej, bo przecież klient co chwilę się zmienia. A w domu? Tu klient ciągle jest ten sam, więc w końcu się zbuntuje jeśli menu pozostanie niezmiennie. A co, gdy takie zadanie spoczywa w rękach jednej osoby? Oczywiście, nie każde śniadanie jest inne. To nierealne. Poruszam się w kilku podstawowych wariantach z większymi lub mniejszymi odchyłami. Cykle. Jak w życiu.

No dobra, trzeba wstać. W głowie myśl: "śniadanie".

Budzisz pierwsze dziecko. Jest 6:40.

Zaczynasz ogarniać kuchnię.

6:50 – sprawdzasz, czy się obudziło i idziesz do sklepu po butki ("co na śniadanie?")

Wracasz, ogarniasz śniadanie.

7:30 – czas włączyć komputer i zacząć pracę

7:40 – pierwsze dziecko wyrusza

Pracujesz

9:00 – budzi się drugie dziecko

9:30 – drugie śniadanie

10:00 – drugie dziecko wyrusza do szkoły

Pracujesz

I tak codziennie. W południe myślisz sobie: "Długo jeszcze?".

Jeszcze długo. Kuchnia przyjmuje zamówienia do 21:00.

Sami więc widzicie. Samotny tata nie pije alkoholu, bo nie może sobie na to pozwolić. Nie może sobie pozwolić na kaca, który do południa nie wypuści go z łóżka. Ktoś przytomnie zauważy: "W weekend! W weekend może się natrąbić". No, nie. Też nie może. Bo w weekendy są wyjazdy z klubu, treningi, mecze. I znów trzeba obudzić i zawieźć. A gdy w końcu nie trzeba, bo jakimś cudem trafia się dzień wolny, to i tak szkoda mi czasu na kaca, bo wolę ten dzień wykorzystać w pełni dla siebie.

Ot, choćby ruszam w góry. W maju poszedłem w Beskid Niski. Plecak, namiot, trochę żarcia, mapa i dawaj. I nawet tu – tej głuszy! – alkohol prawie mnie dopadł. Pierwszą noc spędziłem

w namiocie. Drugą w chatce pod górą Jawor. Szykowałem się już do snu, gdy pojawiło się dwóch gości, współwłaścicieli chatki. Zbudowała ją grupa znajomych, którzy po górach poruszają się najczęściej quadami. Pogadaliśmy chwilę i nagle ci goście zaczynają kopać dołki wokół chatki. Ja patrzę, a oni wyciągają z ziemi flaszki. Otrzępują z zaschniętego błota. Pyk, Wyborowa. Cyk, Stolichnaya. Patrzę na to zdumiony.

– *Możesz tu spać, my zaraz się zwijamy, ale niewykluczone, że ktoś z nas się tu zjawi wieczorem* – oznajmili. I dodali, że jak się tak stanie, to nie ma zlituj – będę musiał sięść z nimi do flaszki. Tak zawsze kończą turyści, którzy akurat zostaną przyłapani w chatce. Przygotowałem się więc mentalnie na każdą ewentualność. Po zmroku już w pewnym momencie usłyszałem mruk silnika, światła przetaksowały okna chatki, ale zaraz znów nastąpiła głucha cisza i totalna ciemność. Ja do flaszki siadać nie musiałem. Mogłem ze spokojem nasłuchiwać odgłosów leśnej zwierzyny.

Odkąd zostałem samotnym tatą w zasadzie pożegnałem się z alkoholem. Przydarzają mi się długie, kilkutygodniowe okresy, gdy nie dotknę nawet piwa. Alkohol wypadł z łask, nie ma go w programie. Berek w kuchni pęcznieje od starych flaszek, których już nie ma komu wypić.

A ta scena z początku artykułu? Warszawa i after party? Procenty w życiu samotnego taty pojawiają się właściwie tylko przy takich okazjach, gdy rusza w delegację. Głównie za sprawą pracy. Bo ja, choć to zabrmi dziwnie, piję tylko w pracy. Podczas spotkań generowanych przez pracę. Zazwyczaj wiążą się także z wyjazdami. Mógłbym oczywiście odmówić i tych momentach, ale lekka najebka przy tego typu okazjach to – jakkolwiek to zabrmi – pewnego rodzaju przejaw normalności w moim życiu, które tak mocno zmieniło się 500 śniadań temu.

500 śniadań odc. 3. Samotny tata i Kopernik z Tindera

Jestem samotnym tatą. Zrobiłem dzieciom już 500 śniadań. To nie jest proste, ale nie zamieniłbym tego na żadną inną sytuację.

Gdy szukasz romantycznego partnera, jakoś trudno dziś całkowicie uciec od Tindera. Mam raczej negatywne myśli dotyczące tej aplikacji. Usuwa ją ze złością, a potem instaluję z powrotem w przypływie głupiej i naiwnej nadziei (czy nadzieja bywa nie naiwna?). No i mam tam różne przygody.

Schemat zapewne znacie. Facet przegląda laski i wybiera te, które mu się spodobają. Laski robią to samo. Jeśli wystąpi korelacja, dochodzi do tzw sparowania i można zacząć pisać do siebie.

<https://kr24.pl/krakow/500-sniadan-byc-samotnym-tata-i-nie-wykorkowac/>

Nie każde sparowanie kończy się spotkaniem. Czasem nie wywiązuje się nawet rozmowa na czacie, bo okazuje się, że polubiłem przez przypadek, nie przyjrzałem się, przewinałem tylko dwa zdjęcia, a dopiero trzecie ukazywało rozczarowującą i brutalną prawdę. Powodów może być wiele. Albo po prostu wywiązała się już inna dyskusja, która zaangażowała mnie

na tyle, że nie chciałem już zaczynać nowej. Czasem po prostu wyczuwasz, że to jest to i nie chcesz angażować się w kolejne rozmowy. Traktujmy się poważnie.

W tym wypadku też czułem, że to może być coś fajnego. Ewelina uśmiechała się ładnie ze zdjęcia i ostrzegła, że mierzy aż 180 centymetrów wzrostu. To dużo. Niebezpiecznie dużo jak dla mnie. Pozostawały raptem dwa, trzy centymetry przewagi, ale nie mam zamiary przejmować się takimi pierdołami. Przeżyję, jeśli czasem będę musiał spojrzeć na moją laskę nieco w górę. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Od pierwszego zdania zaiskrzyło i już wyobrażałem sobie jak z tym 180-centymetrowym kobiecym ciałem spożywam kawę Krainie Szeptów czy w Kolorach, ale jednak tak się nie wydarzyło, bo wcześniej wszystko rozwiąło się w sposób zdecydowanie spektakularny.

Oprócz tych centymetrów Ewelina była blisko mojego wieku. A mówiąc wprost – reklamowała się jako moja rówieśniczka. Siłą rzeczy rozmowa więc dość szybko przeszła na kwestię wieku, a potoczyła się w zupełnie niespodziewanym kierunku ku smutnej katastrofie.

A więc będzie szybko.

Ona powiedziała coś o starzeniu.

Ja podchwyciłem i stwierdziłem, że to smutne, bo czas pędzi coraz szybciej.

Ona na to, że to nieprawda, bo zawsze płynął tak samo szybko.

Ja udowadniam moją tezę. No wiecie, że w dzieciństwie człowiek jak słyszał, że coś wydarzy się "za rok" to jakby nigdy. Teraz jak słyszę "za rok" to zaczynam się pakować.

Ona na to, że oczywiście, że każdy tak ma.

No więc ja mam lekki kocioł. Jak to, każdy. Co każdy. Przecież kilka linijek wyżej stwierdziła, że jej czas zawsze płynął tak samo.

Zwracam jej na to uwagę. Teraz się zgadzasz, a przed chwilą pisałaś coś innego.

To ten moment, gdy czujesz pęknięcie. W zasadzie okienko czatu wciąż jest otwarte, ale wszystko zaczyna się jakby zamazywać. Pojawia się świadomość, że to może jednak się nie udać.

No więc ona tłumaczy. Że człowiek ma czasem ODCZUCIE, że czas płynie wolniej, ale tak naprawdę on zawsze płynie tak samo.

<https://kr24.pl/krakow/500-sniadan-odc-2-samotny-tata-nie-pije-alkoholu/>

Odczytuję tę informację i rozglądam się bezradnie wokół siebie. Czy ta kobieta uznała mnie za człowieka, który faktycznie wierzy, że w dzieciństwie czas płynął wolniej? A więc wtedy sekunda trwała sekundę, a teraz – powiedzmy – 80 milisekund? Mój Boże! Cóż to byłoby za wydarzenie! Co za odkrycie.

Oznaczałoby to przecież, że w ciągu ostatnich lat Ziemia znacznie zmniejszyła prędkość obrotów nie tylko wokół własnej osi ale też wokół Słońca. I nikt się nie zorientował! Siedzimy, grillujemy, Ziemia zwalnia, a my nic. I tylko ona, Ewelina z Tindera jest w stanie mnie oświecić i oznajmić: Otóż nie, Ziemia wcale nie zwolniła. Kręci się tak jak się kręci od zawsze.

Matko, jak się tak mogłem pomylić. Oczywiście w kwestii Eweliny a nie Ziemi.

Już wiem, że muszę to zakończyć. Ale staram się nie być chamski.

Piszę: Serio? :D

Odkładam telefon na blat, biorę łyk herbaty i zerkam na ekran. W zasadzie mógłbym odliczać. I nie doliczyłbym do dziesięciu nim czat zniknął. Ewelina usunęła parę.

Z jakimi pozostawiła mnie uczuciami? Jaką ta przygoda dała mi lekcję? Jeśli Kopernik była kobietą, na pewno nie miała 180 cm wzrostu.

500 śniadań odc. 4. "Nie spotkam się z tobą. Sorry, nie zauważyłam, że masz dzieci"

Jestem samotnym tatą. Zrobiłem dzieciom już 500 śniadań. To nie jest proste, ale nie zamieniłbym tego na żadną inną sytuację.

Samotny tata w chwilach słabości wierzy, że kiedyś nie będzie samotny. Nie spieszy się. Jak coś ma się zdarzyć, to się zdarzy. Z drugiej strony, jak nie wypełnisz kuponu, całkowicie pozbawiasz się szans na główną wygraną. Albo jakąkolwiek.

No więc, no cóż, korzystam czasem z Tindera, bo dziś to jedno z popularniejszych miejsc, gdzie ludzie poznają innych ludzi. Bywa wesoło.

W profilu mam pokrótce opisaną moją sytuację. Tata z dwójką dzieci, w zasadzie 24/7. Z małymi wyjątkami.

Nie każdemu to pasuje. To całkowicie zrozumiałe.

Jedna laska, już po sparowaniu, napisała wprost: "Sorry, nie zauważyłam, że masz dzieci". I dalszej korespondencji już nie było. I spoko. Lubię klarowne sytuacje. Ktoś mógłby rozłożyć to na czynniki pierwsze. Co to mówi o niej, co o mojej sytuacji, co o naszym społeczeństwie. Mogłyby nad tym pochylić się najtęższe głowy od socjologii i chemii związków. Ale po co. Ja uznałem, że to jest w porządku. Każdy ma jakieś preferencje.

Mniej komfortowo poczułem się w innej sytuacji. Dziewczynie nie przeszkadzała moja sytuacja. Wiedziała, że mam dzieci i że zazwyczaj są pod moją opieką. I uznała, że w stanie ten stan rzeczy zaakceptować.

Schody pojawiły się później, gdy wypisałem terminy, w których mogę się spotkać. Popołudniami w centrum Krakowa, w okolicach Kazimierza bywam najczęściej przy okazji

treningów córki. A więc – mogę spotkać się komfortowo np. we wtorki między 17:30 a 19:30. Inne scenariusze wymagałyby ode mnie już większej gimnastyki.

Czy jestem do niej skłonny? Jestem, ale nie lubię komplikować sobie życia. W zasadzie przecież ta pora, popołudniowa kawka na Kazimierzu, brzmi przecież całkiem w porządku. Ludzie w całej Polsce zabijają się o taką perspektywę. Widzieli to na tyłu filmach i chcieliby, aby przydarzyło się to także im.

No ale tej pani dość szybko zaczęło to przeszkadzać. Wywiązała się taka oto rozmowa.

- Czyli masz czas do 19:30
- Tak.
- A co jeśli będziemy chcieli posiedzieć nieco dłużej?
- Nie tym razem. Muszę ją odebrać, bo będzie czekać pod drzwiami.
- Czyli ona jest ważniejsza ode mnie...
- Nie stawiałbym tak tego. To 10-latka
- Ale jednak...
- W TEJ konkretnej sytuacji owszem.

Nie udało mi się tego wytłumaczyć. Zresztą, gdy dotarliśmy do tego momentu naszej dyskusji, nie bardzo chciałem to kontynuować. Jednak byliśmy – no wiecie – przedstawicielami dwóch odrębnych światów.

500 śniadań odc. 5. Dlaczego na kobietę w Krakowie nie wolno spojrzeć?

Jestem samotnym tatą. Zrobiłem dzieciom już 500 śniadań. To nie jest proste, ale nie zamieniłbym tego na żadną inną sytuację.

Chcemy tego czy nie, dziś życie toczy się w internecie. Duża jego część. A sprawy damsko-męskie to już w ogóle. Lata temu potrafiłem zagadać do dziewczyny na ulicy, co zresztą skończyło się jak się skończyło, no ale jednak: stało się. Dziś albo to coś ze mną nie tak albo to coś z nimi

Jakiś czas temu byłem z kolegami w Katowicach. Późną nocą poznaliśmy dwie dziewczyny. Rozmawialiśmy do wczesnych godzin porannych, potem odprowadziliśmy je na dworzec, na pociąg do Rybnika. Było przyjemnie i bardzo kulturalnie. I gdy wracałem już do hotelu myślałem, że wszystko zostało zrobione tak jak należy.

Ale rano obudziłem się z poczuciem palącego braku. Bo pomyślałem sobie, że fajnie byłoby raz jeszcze porozmawiać z tą brunetką. I teraz, po przebudzeniu, odległość między jej miejsciną a Krakowem nie robiła dla mnie żadnego problemu. Jąłem więc poszukiwać. Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie. Fora, grupy dyskusyjne z jej miejscowości. Ciągłe nie mogłem trafić na żaden ślad – to nie była osoba, która błyszczy w necie.

Ostatecznie przypomniałem sobie, że mam z jej koleżanką wspólną znajomą. I tak w końcu udało się dotrzeć do utęsknionej brunetki, no, by na koniec dowiedzieć się, że nie jest zainteresowana podtrzymaniem znajomości. Bywa. Życie toczy się dalej. A w sumie, pomny

doświadczeń, zakładam, że taka próba nawiązania związku na odległość, spełza by zapewne na niczym.

A jest to ciekawe. Gdy moi rodzice się poznali, dzieliło ich ponad 400 km. Mimo to, udało im się rozpalić i podtrzymać ten związek. A przecież mówimy o czasach, gdy 400-kilometrowa podróż maluchem była prawdziwą odyseją, potrafiła potrwać i dziesięć godzin. Nie było PKP Intercity ani Flixbusa. Nie było messenger'a, whatsapp'a, nie było facetime'a. Były drogie połączenia telefoniczne i telegramy.

Za to, jakby, nie było przeszkód.

Przytoczona na wstępie przygoda z Katowic pchnęła mnie w kierunku pewnej refleksji. Chodząc po ulicach tego miasta coś nie dawało mi spokoju. Musiałem przez chwilę to przetrwać i uzmysłwić sobie różnicę między Katowicami a Krakowem.

W Katowicach, gdy spojrzysz na dziewczynę, ona prawdopodobnie odpowie na twoje spojrzenie. Co więcej, gdy się uśmiechniesz, ona w odpowiedzi zrobi to samo. I to wcale nie musi być zapowiedź jakiejś dłuższej historii. Po prostu ludzka życzliwość, jakieś chwilowe międzypłciowe połączenie. Oczy mówią "dzień dobry", oczy odpowiadają "dzień dobry". Chwila, moment. Potem każdy idzie dalej w swoją stronę, jakby w ciut lepszym nastroju.

To zdarza się regularnie. Tam po prostu tak jest.

A w Krakowie? Gdy spojrzysz na dziewczynę czujesz się, jakbyś spoglądał na świętego Graala. Oto w jednej sekundzie stajesz się doktorem Hanibalem Lecterem i zaraz ktoś od tyłu zarzuci ci na twarz taki sam skórzany kaganiec. A, o zgrozo, jeśli spróbujesz zajrzeć w oczy, to niemal jakbyś wciskał się bez kolejki do Groty Narodzenia w Betlejem. Jakbyś za jednym zamachem kradł cnotę i godność. Intruz. Intruz na ulicy. Intruz na Floriańskiej, intruz na Placu Żydowskim, intruz w tramwaju nr 52. Gdyby te przestępstwa były notowane przez jakąś kobiecą policję, pewnie miałbym już dożywocie.

Zdarza się, że krakowska dziewczyna odpowie na twoje spojrzenie. Ale lepiej, żebyście tego nie widzieli. Jakby mogła – cisnęłaby gromami. Jaka szalona myśl pozwoliła ci spojrzeć na ten majestat? Jak mogłeś przekroczyć tę granicę? Jak śmiesz, knypie. Phi. Odejdź. Idź swoją drogą. I nawet nic nie mów – i tak nie usłyszę, bo przecież w uszach mam bezprzewodowe słuchawki.

Oczywiście, jestem brzydki. Jak to facet. Duży nos, siwe włosy, diastema. Co zrobić. Widok taki sobie. Za to jestem miły. Chyba.

Doszło do tego, że nie patrzę, nie zerkam. Nie uśmiecham się oczami. Patrzę w swoje buty. Tyle chyba mogę.

Nie wiem, jak jest w innych miastach. Wiem, jak jest w Krakowie. Bardzo podobnie jest w Warszawie (może nawet gorzej). Wiem, jak jest w Katowicach. I nie rozumiem, skąd ta różnica.

PS

Diastema, jak to brzmi. Niemal jak papieska szata.

500 śniadań. Kto samotnym rodzicom daje prezenty pod choinkę?

Jestem samotnym tatą. Zrobiłem dzieciom już 500 śniadań. To nie jest proste, ale nie zamieniłbym tego na żadną inną sytuację.

Samotnym tatą zostałem w święta Bożego Narodzenia. Tuż przed Wigilią 2023. To nie stało się wtedy jeszcze z dnia na dzień, to się jeszcze rozgrywało, ale było już pewne, że to koniec. To, co jeszcze niedawno było oparciem, z czym mogłem wiązać przyszłość, po prostu przysło. Czuję, że tracę grunt pod nogami, ale wiedziałem jedno. Święta muszą się odbyć.

Przygotowałem je w zasadzie samodzielnie. Mama dzieci była jeszcze z nami, zasiadła do stołu razem z nami. Dzieci jeszcze nic nie wiedziały, ale my już w zasadzie nie byliśmy razem. Przygotowałem tę wigilię, bo w innym wypadku osób, którym zawałił się świat, byłoby w naszym gronie o dwie więcej. Dla moich dzieci święta to... nomen omen świętość. Razem wybieramy choinkę, razem ją ubieramy, musi być zupa rybna i kluski. Życie musi toczyć się swoim rytmem. Święta muszą się odbyć.

Nawet jeśli tego dnia musiałem stanąć z opłatkiem przed osobą, która właśnie mnie odtrąciła.

Do kolejnej Wigilii usiedliśmy już we troje. Tym razem już wiedziałem, że nie mam co liczyć na pomoc, choć dzieci - jak zawsze przy tej okazji - na miarę swoich możliwości chętnie uczestniczyły w przygotowaniach. To jest taki czas, gdy czujesz, że jesteście bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Coraz trudniej jest rozpatrywać mnie samego siebie jako jednostkę - widzę siebie tylko w konfiguracji naszej trójcy. (jeszcze nie świętej)

I wreszcie wieczorem siadamy przy choince, bo tam chwilę wcześniej w magiczny sposób pojawiły się prezenty. Jest nas troje i tak jest dobrze.

A kto daje prezenty samotnym rodzicom? Dzieci już dawno przejrzały system i dobrze wiedzą, że prezenty nie przynosi żadna Gwiazdka, tylko stary jakimś cudem próbuje to wszystko ogarnąć. Po Wigilii wychodzimy na tradycyjny spacer, a gdy wracamy - prezenty już czekają. Magia.

Ale gramy w tę grę. No więc, Gwiazdka musi przynieść prezent także mnie. Brak prezentu dla jednego z nas zaburzyłoby przebieg świąt równie skutecznie co brak opłatków.

A więc samotny rodzic prezent kupuje sobie sam. Potem go (o zgrozo) pakuje, by wreszcie odegrać zaskoczenie. "Kto by się spodziewał?!". I czy to jest złe? Święta Bożego Narodzenia to czas, gdy samotność uderza nas najmocniej - potwierdzają to policyjne statystyki. Ale mi nie doskwiera samotność. Właśnie w święta, wtedy wyjątkowo mocno, czuję, że jesteśmy razem. I w takim składzie możemy dojść wszędzie.

Nie mam partnerki. Mam drużynę.